

Henryk Barycz

Listy Andrzeja Niemojewskiego do Ludwika Gumplowicza z okresu "Legend" i przekładu "Życia Jezusa" Renana

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 41/2, 560-581

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

dni te same ustawy, jakie z różnym różnego czasu skutkiem głosił przez osiem wieków w niepodległej Polsce (s. 106).

To nastawienie antykościelne oraz śmiałość wywodu wpłynęły decydująco na ocenę pracy, odrzucenie jej przez fachowych referentów, powołanych przez Wydział²: zaustriaczonego profesora prawa kanonicznego, Udalryka Heyzmanna, i miernego profesora historii prawa polskiego, Piotra Burzyńskiego, którzy zapuszczając się nie tyle w istotę wywodów Gumpłowicza, ile podkreślając wrogie nastawienie autora wobec duchowieństwa, a nawet Kościoła, akcentowali płynący stąd brak ścisłości i bezstronności badawczej, specyficzny dobór źródeł przedłożonych prac. Zbiorowy referat z daty 8 lipca tego roku, krytykujący niezwykle ostro wywody autora, osłodzony był tylko końcową uwagą o literackich uzdolnieniach kandydata, podkreślał mianowicie jasność przedstawienia obu prac, umiejętność kompozycji..., by na koniec poradzić kandydatowi szukanie szczęścia w innym dziale wiedzy prawniczej („dass dr Gumpłowicz seine Kräfte nicht in einem anderen Zweige der Rechtswissenschaft versucht habe”). Stał się on podstawą uchwały Wydziału z tegoż dnia, odrzucającej habilitację w „imię ścisłości i bezstronności badań dziejowych, których przestrzegać winien Wydział w interesie prawdziwie umiejętnego wykładu”³.

Odmowa wywołała napięcie walki ze strony Gumpłowicza, który z początkiem roku następnego (prawdopodobnie 9 stycznia 1869) wniósł przez Wydział „rekurs albo przedstawienie” do Ministerstwa Oświecenia w Wiedniu. Wskazywał w nim zrećźnie, że w pracach swych nie omawiał kwestii religijnych, ale zagadnienia z ogólnej historii prawa, które z Kościołem katolickim miały luźną styczność i zajęły tylko niewiele stron w samych wywodach. Zwalczając zarzut tendencyjności, fałszywego przedstawienia, nakręcania faktów i odpowiedniego preparowania źródeł, sam przechodził do ataku

² Na posiedzeniu w dniu 10 stycznia t. r. (*Protokoły posiedzeń Wydziału Prawa 1861/2—1869/70*, tamże).

³ Wniosek referentów stwierdzał, „dass bei dem Umstande als die vorliegenden Arbeiten als historische ihrer ausgeprägten Tendenz wegen einen geringen wissenschaftlichen Wert haben, ihn die Vorträge über allg. Rechtsgeschichte nicht anvertraut werden können, weshalb er mit seinem Gesuche abzuweichen”. W dłuższej debacie nad wnioskiem, prof. Fr. Zoll i Szlachtowski proponowali dopuszczenie do kolokwium habilitacyjnego dla ostatecznego przekonania się o uzdolnieniu kandydata, ale wobec sprzeciwu referentów wniosek Heyzmanna i Burzyńskiego przeszedł jednogłośnie (*Prot. pos. Wydziału Prawa*, pos. z 8 lipca).

i śmiało formułował pod adresem referentów zarzut przemilczenia pewnych kwestii czy celowego rozdmuchania innych (sprawa czynienia różnicy między katolicyzmem a chrystianizmem, szczególnie silnie podkreślana przez referentów) i wreszcie wskazywał na istotne cele pracy o historii Żydów, na której — jak zapewniał — zamierzał przeprowadzić przykładowo tezę, że chaotyczne i niekonsekwentne ustawodawstwo względem Żydów w Polsce stanowiło jeszcze jeden przejaw anarchistycznego pierwiastka ustroju politycznego Polski, który prowadził do upadku państwa („in welcher die Rechtsfrage eine Machtfrage sei”). Rekurs, opatrzony (w dniu 10 marca tego roku) kazuistyczną odpowiedzią referentów, odesłany został do Ministerstwa, gdzie spotkał się z formalnym potraktowaniem, a właściwie umyciem rąk, stwierdzeniem mianowicie niemożności merytorycznego rozpatrywania sprawy i ograniczenia kompetencji fachowych recenzentów.

Desinteressement ze strony Ministerstwa w reskrypcie z 29 kwietnia t. r. zadecydowało o dalszych losach Gumplowicza. Mając odciętą drogę do pracy uniwersyteckiej w Polsce, po kilku latach działalności publicystycznej na stanowisku redaktora Kraju (1871 — 74), przeniósł się ostatecznie na stałe do Grazu, gdzie w r. 1876 przeprowadził habilitację, a po przełamaniu nowych trudności ze strony tamtejszego grona profesorskiego⁴, otrzymał w r. 1892 katedrę prawa politycznego. Niemniej niemożność poświęcenia się pracy w kraju zostawiła w umysłowości Gumplowicza stały uraz psychiczny, którego zewnętrznym wyrazem było to, że od wyjazdu ani razu nie odwiedził kraju⁵.

Gdy Gumplowicz u świtu zaczynającego się nowego wieku miał już najważniejsze burze i walki za sobą, młodszy odeń o lat trzy-

⁴ Z listu K. Chłędowskiego do L. Gumplowicza z 27 X 1889 okazuje się, że pomagał on gorąco Gumplowiczowi w uzyskaniu katedry, m. in. interweniując u Tadeusza Rittnera, referenta w Ministerstwie Oświaty, który zapewnił go, że „twoja profesura bardzo mu leży na sercu, chciałby to przeprowadzić”, ale winą to głównie opieszałości kolegium profesorskiego i „wiecznej oszczędności” Ministerstwa Skarbu. W liście z 16 VI 1892 radził Gumplowiczowi przyjechać do Wiednia, „jak akt z propozycją będzie tutaj”, a poprzednio (15 V t. r.) wyjaśniał, że musiał sobie „swą książkę zaszkodzić nie tutaj, ile pomiędzy profesorami w Grazu”. „Ponieważ zaś — wywodził Chłędowski dalej — ostatecznie z Grazu wychodzą propozycje na profesurę, więc książka zawsze sprawę pogorszyła”.

⁵ Por. list nr 10.

dzieści bez mała A. Niemojewski⁶ wchodził właśnie w epokę szczytową swych bojków o wolną i niezależną myśl w Polsce. Człowiek postępu, podejmujący już w pierwszych swych utworach poetyckich walkę przeciw krzywdzie społecznej („romantykiem społecznym“ nazwie go W. Feldman), był jednocześnie Niemojewski z głębi duszy — mimo buńczucznego deklamatorstwa — racjonalistą. Ten to racjonalizm wyprowadzi go rychło na drogę daleko idącej krytyki katolickiego systemu wierzeń, pchnie go — jakże spóźnionego spadkobiercę niemieckiego i francuskiego pozytywizmu religijnego, dzieł Fr. Straussa i Renana — do nowego, czysto ludzkiego ujęcia postaci Chrystusa.

Pierwszym walnym krokiem, który narobił wówczas tyle wrzawy w społeczeństwie polskim, było ogłoszenie *Legend*. Nie dopuszczone przez konsystorz warszawski do druku w Królestwie Polskim, ukazały się one w r. 1902 nakładem H. Altenberga we Lwowie. Skonfiskowane przez prokuraturę austriacką, zostały immunizowane drogą interpelacji poselskiej w parlamencie austriackim (odczytano je wówczas w całości z trybuny), co umożliwiło ponowne ich wydanie pod wymownym tytułem, *Tytuł skonfiskowany*⁷, we Lwowie w r. 1903 nakładem Polskiego Towarzystwa Nakładowego. Posypały się protesty, wycieczki polemiczne i gorączkowa agitacja ze strony części społeczeństwa. Nie ugiął się Niemojewski pod obuchem koncentrycznych ataków, lecz podjął zaciętą walkę, której dramatyczne epizody naświetla częściowo niniejsza korespondencja.

Wyrósłszy dość niespodzianie dzięki *Legendom* na „polskiego Renana”, przez przeszło lat dziesięć był Niemojewski jednym z czołowych szermierzy wolnomyślicielstwa polskiego, którego propagandzie poświęcił wydawaną przez siebie od końca r. 1906 *Myśl Niepodległą* i osobno do niej dodawane tomiki. Pograżywszy się z namiętnością w walce, rzucał Niemojewski raz po raz nowe pisma, broszury i rozprawy, będące częściowo owocem studiów naukowych, a może więcej jeszcze wytworem dążności publicystyczno-polemicznych i agitacyjnych. Niektóre z nich wywołały wiele wrzawy i uległy konfiskacie: w r. 1907 rzecz *O pochodzeniu naszego Boga* (wydanie *Myśli Niepodległej*); dalej *Objaśnienie katechizmu*, Warszawa 1907 (wyd. *Myśli Niezależnej*), które naraziło go na dotkliwe ataki

⁶ Twórczość Niemojewskiego przypominał ostatnio J. Krzyżanowski.

⁷ Jednocześnie. (r. 1902) postępową Krytyka krakowska pod redakcją W. Feldmana ogłosiła w związku z tym ankietę pod wiele mówiącym tytułem: *Polcja a sztuka*.

polemiczne (ks. Ignacy Charszewski, *Wtóra podróż do Ciemnogrodu z powodu zamachu na katechizm*, Warszawa 1909⁸; *Katechizm wolnego myśliciela*, 1914). Niektóre z utworów cieszyły się dużym wzięciem: rozprawa *Bóg Jezus w świetle badań cudzych i własnych* (Warszawa 1909) doczekała się przekładu niemieckiego (*Gott Jesus im Lichte fremder und eigener Forschungen*, München 1910)⁹. Zagłębiając się coraz więcej w przedmiot dokonał nawet Niemojewski przekładu historii żydowskiej Józefa Flawiusza.

Otóż na tej drodze bezkompromisowej propagandy wolnomyślicielstwa zetknął się Niemojewski zaraz w jej początkach z L. Gumplowiczem¹⁰. Platformą, na której nastąpiło zbliżenie, była pośmiertna spuścizna dziejopisarska syna Ludwika Gumplowicza, młodo zmarłego (śmiercią samobójczą) Maksymiliana (1864—1897), a właściwie jedna tegoż rozprawa o konflikcie Bolesława Śmiałego ze Stanisławem Szczepanowskim.

Maksymilian Gumplowicz, wychowanek Uniwersytetu Wiedeńskiego i (częściowo) Lwowskiego (tu jako uczeń Ksawerego Liskego i Tadeusza Wojciechowskiego¹¹), łącząc z umiejętnością krytycznej analizy tekstu źródłowego śmiałość przypuszczeń i oryginalność spojrzenia historycznego na procesy dziejowe, ze szczególną lubością zajmował się rozwiązywaniem najbardziej ciemnych i zawyłych zagadek z pradziejów Polski, takich jak osobistość Galla Anonima, sprawa istnienia obrządku słowiańskiego, polityka wewnętrzna pierwszych Piastów, a wśród nich także rozświetleniem sprawy św. Stanisława. Wiadomo, że już od czasów Naruszewicza i T. Czackiego przykuwała ona uwagę badaczy dziejów, a każda generacja historyków polskich stawiała przed tym zagadkowym wydarzeniem, starając się dać własną jego interpretację (Lelewel, A. Bielowski, Komarnicki, Fr. Stefczyk) w oparciu o tajemniczy i niejasny przekaz Galla: *neque episcopum*

⁸ Na co odpowiedział Niemojewski broszurą: *Sprawa Legend i objaśnienia katechizmu. Przyczynek do dziejów kultury w Polsce na początku XX stulecia*.

⁹ Studium drugim było: *Warum eilten die Jünger nach Emmaus?* Frankfurt a. Main 1911.

¹⁰ Swój stosunek do religii określił Gumplowicz w rozprawie: *Glaube und Wissen* (odb. z czasopisma *Deutsche Worte*, 1896): „Unser Gott thront in unserem Herzen; er ist die Wahrheit und das reine Gewissen. Er leistet uns ganz dieselben Dienste wie jeder andere Gott seinen Gläubigen, ja, er hat vor allen anderen noch gewisse grosse Vorzüge” (s. 5) — był to zatem deizm.

¹¹ Por. szczegółową jego biografię w druku: *Biblioteka Polska w Wiedniu. Sprawozdanie Wydziału z czynności w r. 1897*, Wiedeń 1898, s. 33 n.

*traditorem excusamus...*¹² Długi czas miała ona jednak aspekt czysto erudycyjnej egzegezy tekstu Gallowego i dopiero na przełomie w. XIX i XX otrzymała dość niespodzianie publicystyczny wyraz walki światopoglądowej dwóch obozów: ultramontańskiego i zachowawczego oraz postępowego i wolnomyslicielskiego.

Jedną z pierwszych prób wyzyskania sprawy św. Stanisława dla celów publicystycznych było wystąpienie A. Niemojewskiego z artykułem *Wobec historii* na łamach *Prawdy Świętochowskiego* z 14/27 września 1902, t. XXII, nr 39, s. 463, w oparciu o dociekania historyczne M. Gumpłowicza. Kwestii tej poświęcił M. Gumpłowicz osobną rozprawę, ogłoszoną w r. 1898 w *Kwartalniku Historycznym* (*Bolesław Śmiały i biskup Stanisław*) oraz jednocześnie w dodatku do pośmiertnie ogłoszonych jego studiów historycznych *Zur Geschichte Polens im Mittelalter*, Innsbruck 1898, s. 239—258. W publicystyce polskiej przeszło to bez echa. Dopiero inna redakcja tej rozprawy, ogłoszona przez Krytykę W. Feldmanna, miała rozpętać walkę, której część druga ześrodkuje się w polemice ze *Szkicami z jedenastego wieku* T. Wojciechowskiego. Ta to rozprawa Gumpłowicza stała się dla Niemojewskiego dogodnym punktem zaczepienia. W artykule swym przystąpił autor *Legend* do rozprawienia się z popularnym ujęciem sprawy św. Stanisława i panującym dwoistym na nią spojrzeniem: raz uznawaniem biskupa krakowskiego za świętego narodowego, to znowu pasowaniem Bolesława Śmiałego na przedstawiciela antyrzymskich dążeń Polski. Nie chodziło w tym wypadku Niemojewskiemu wyraźnie o przeprowadzenie tezy o zdradzie św. Stanisława, czy w ogóle o obalenie „migdałowego” — jak się wyraził — poglądu J. Szujskiego na sprawę męczeństwa, skoro podnosił, że konflikt króla z biskupem wyrósł na tle obrony obrządku słowiańskiego i niezależności Kościoła polskiego od kurii rzymskiej przez Stanisława Szczepanowskiego. Co więcej, stwierdzał Niemojewski wręcz, że zwycięstwo idei Szczepanowskiego obroniłoby nas od oplakanej epoki jezuityzmu, szerzącego kosmopolityzm katolicki, nietolerancję szlachecko-arystokratyczną.

Kamieniem obrazu okazała się zatem tendencja burzenia legendy, a przede wszystkim ukazanie ultramontanizmu jako siły wrogiej narodowi polskiemu i idei porozumienia słowiańskiego.

¹² Stuletnie dzieje sporu o rolę św. Stanisława przedstawił nieco później L. Gumpłowicz w rozprawie: *Z okazji „Szkiców” T. Wojciechowskiego*, *Przegl. Hist., i odb.*, 1906.

Wystąpienie Niemojewskiego wniosło po niedawnych *Legendach* w warszawskie sfery zachowawczo-ultramontańskie olbrzymie poruszenie i ferment. W obronie uświęconej tradycji wystąpił anonimowy publicysta, ukrywający się pod inicjałami R. S., z sążnistym artykułem *Wobec historii i logiki* w konserwatywno-katolickim *Słowie* (2/15 i 3/16 października 1902, nr 237—8), w którym porównując Niemojewskiego ze zdrajcą Radziejowskim, dla prywaty nie wahającym się przed zdradą własnej ojczyzny, zarzucił autorowi *Legend* kompletną nieznajomość literatury historycznej, całkowity brak orientacji w poruszonym przedmiocie, namiętność polemiczną i w ogóle targnięcie się na sprawy „z bytem i pomyślnością ogółu związane” oraz „wyciąganie wniosków aktualnych z jakiegoś nie stwierdzonego przypuszczenia o wypadku sprzed wieków”, tworzenie jeszcze jednej legendy o upadku Polski na skutek zabójstwa Stanisława Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego i zatraty żywotnej idei słowiańskiej w Polsce.

Ostre wystąpienie publicysty *Słowa* pchnęło Niemojewskiego do odpowiedzi polemicznej (*Ludziom złej woli*, *Prawda*, 12/25 października, nr 43, s. 510—11), w której odpierając zarzut nieuctwa, rozmyślnego preparowania i fałszowania historii, nie tylko bronił tezy o istnieniu obrządku słowiańskiego w Polsce, gorąco spierał się o słuszność wniosku Gumplowicza, ale stawiał podjętą przez siebie walkę już na szerszej platformie zasadniczego przeciwieństwa między siłami postępu i wstecznictwa.

Bo ja was znam nie od dzisiejszego pokolenia — pisał. — Co wy urządzenie mnie dziś, to wasi poprzednicy urządzili mojemu ojcu niegdyś. Bo gdy po uwłaszczeniu chłopów razu pewnego zebrała się szlachta i mimo ciężkich czasów wnosła zdrowie różnych panów „Adolfów” i panów „Michałów”, Ojciec mój, aczkolwiek uwłaszczeniem bardzo na majątku zubożał, wniósł zdrowie nowych obywateli włościan, byśmy ich nareszcie za braci uznali. Więc zaraz poszły huk po kraju: *traditor — traditor* — i tylko niepokalany charakter Ojca mojego zmusił tych ciemnych ludzi do milczenia... Każdy triumf europejskiej nauki — rzucał dalej w twarz zachowawczym publicystom — każdy przewrót w poglądach na świat zakrywaliście waszymi deskami, każdą prawdę naukową zamykaliście najpierw na klucz, a piszecie tylko to, co raczy zezwolić bieżący proboszcz parafii S ł o w o.

Odważne wystąpienie Niemojewskiego w imię postępu, przeciwstawienie się panującemu ultramontanizmowi oraz konserwatywnemu myśleniu, w oparciu o ideę ugody z caratem a przeciw idei słowiańskiej, dało początek wspólnej wymianie myśli między obydwojma

szermierzami postępu: Niemojewskim i L. Gumplowiczem. Ciekawy ten dwugłos literacki, trwający do podróży Niemojewskiego do Palestyny i Egiptu w r. 1904, rzuca nieco światła na walkę dwóch obozów w Polsce: postępowego i zachowawczego, a zarazem stanowi on charakterystyczny przyczynek do naszej myśli racjonalistycznej w zaraniu bieżącego wieku.

Henryk Barycz

1

Warszawa, dnia 20 października 1902. Krucza 46.

Wielce Szanowny Panie Profesorze¹

List Pana Profesora będzie dla mnie drogą pamiątką, bo skoro człowiek głębokiej wiedzy daje mi poparcie moralne, to mogę śmiało i z otuchą w sercu odierać napaści konserwatywnej prasy warszawskiej. Właśnie Słowo pomieściło dwa sążniste artykuły przeciwko mnie z powodu felietonu *Wobec historii*. Traktuje mnie jak Radziejowskiego, jak zdrajcę, którego Warszawski Dniownik² za „odwagę” pochwalił, zarzuca mi nieuetwo i jednym słowem denuncjuje mnie przed polską społecznością. Ale wątpię, czy im moja odpowiedź smakować będzie. Odpowiedź tę składa już drukarnia Prawdy. O ile cenzura nie porobi dziur, będzie to policzek dla nich. Nie jestem wprawdzie historykiem, ale dla odparcia ich zarzutów wystarcza nawet felietoniście sięgnąć do skromnej domowej biblioteczki. Ci szczególnie patrioci, którzy jeszcze dwa lata temu „szyli niemi białymi ugody”, chwycili nagle kłębek ultraczerwony i pęcznieją jak indyki. Ale w Warszawie minęły czasy ich bezwzględ- nego panowania, mamy tu dość umysłów światłych, liberalnych, na których poparcie liczyć można. A gdyby nawet nikt za nami nie stanął, to i tak swoje robić będziemy.

Niechaj mi wolno będzie wypowiedzieć się Panu Profesorowi, dlaczego tak mnie zajęła praca śp. Syna Pańskiego. Jeszcze na wszechnicy dorpackiej zajmowałem się sporem Bolesława Śmiałego z biskupem krakowskim, gdyż szkicowałem dramat. Ale, niestety, obracałem się w błędnym kółku domnie- mań (jak zresztą wielu), nie mogąc trafić w sedno. Rzuciłem tedy szkice do ognia. Dopiero genialny pomysł śp. Maksa rozjaśnił jak błyskawica tę noc domysłów i nagle wszystko stało się jasne, proste, konsekwentne. I gdy od- czytuję Lelewela³, Bielowskiego⁴, Komarnickiego⁵ etc., odbieram wrażenie, że oni już zatoczyli koło, tylko centrum tego koła wymacać nie mogli. Uczy-

¹ Z wyjątkiem listów nr 5 i 12, pisanych odręcznie, wszystkie inne pi- sane są na maszynie.

² W artykule: *Prawda o św. Stanisławie*, nr 259.

³ W dziele: *Polska wieków średnich. T. 2. Bolesława Śmiałego upadek*. Poznań 1856.

⁴ *Synowie Chrobrego*. Pismo zbiorowe Ohryzki. Petersburg 1859.

⁵ Zygmunt Komarnicki (1812—83), autor rozprawy: *Św. Stanisław i Bo- lesław Śmiały. Antyteza dziejowa*. Dreżno 1870.

nił to śp. Syn Pański. Podziwiam jego intuicję i wiedzę, a z wyżej przytoczonych powodów czuję dla niego wprost wdzięczność.

Pracę o *Balduinie Gallusie* znam⁶, ale ponieważ w tym czasie mieszkałem na prowincji i nie mogłem śledzić za wszystkim, co się do tej sprawy odnosiło, więc nie czytałem głosów Łaguny i Pawińskiego. Byłbym bardzo obowiązany Panu Profesorowi za wskazówkę, gdzie mógłbym to odnaleźć, gdyż Słowo tymi uczonymi się szczyli, więc można będzie zamknąć mu usta ich nazwiskami.

W tej chwili przynosi mi listownik odbitkę *Die Quellen des Balduin Gallus*. Składam Panu Profesorowi za to serdeczną podziękę.

Z najgłębszym szacunkiem, sługa
Andrzej Niemojewski

2

Warszawa, dnia 25 października 1902 r. Krucza 46.

Wielce Szanowny Panie Profesorze

Otrzymałem list Pana Profesora z d. 22 bm., a także pracę o studiach śp. Syna, odbitkę z Prawdy, wycinek z Kraju, wreszcie dziś *Leben und Schicksale Balduin*. Za to wszystko serdecznie dziękuję. Wprawdzie nie mogłem z tego skorzystać w tej chwili, gdyż moja łokciowa odpowiedź Słowu została napisana przed tygodniem, a ukazała się w dzisiejszym numerze Prawdy (który redakcja wysyła Panu Profesorowi), ale przypuszczam, że przeciwnicy nie zamilkną i że z tego materiału będę musiał czerpać w czasie bardzo bliskim. Nie wiem, czy odpowiedź moja zadowolni Pana Profesora; można to było napisać mądrzej i gruntowniej; proszę ją czytać pobłażliwie; ale nieraz wolałem czerpać argumenty z książek obozu przeciwnego, zresztą nie jest to rozprawa historyczna, tylko „odpowiedź” felietonowa. Chodziło mi także o to, aby tym panom ze Słowa przypomnieć „łuk tryumfalny” i „delegację”, bo to, co mnie zarzucają, że mówię, to oni robili⁷. Dziś chwytają każdą sposobność, aby zatrzeć ślady niedawnej polityki, a tak niefortunnej, która biednego Prusa przyprawiła o zupełną utratę popularności, zwichnęła go i zniechęciła do pracy. Na szczęście warszawscy wsteczniczy nie mają dziś ludzi zdolnych i silnych; żyją jak głodzony tłuszcioch z dawniej nagromadzonego sadła. Jednego szczerze żałuję, że w mej odpowiedzi (naturalnie za zezwoleniem Pana Profesora) nie pomieściłem wiadomości, że śp. Maksymilian zostawił dyspozycję publikacji rękopisów; Słowo bowiem z właściwą sobie perfidią podsuwa myśl, że te rękopisy były świstkami „prawdopodobnie” przez autora lekceważonymi i nie przeznaczonymi do druku; wprawdzie

⁶ Osobie Galla i jego kronice poświęcił M. Gumpłowicz kilka studiów: *Bischof Balduin Gallus von Kruszwica, Polens erster lat. Chronist* (Spraw. Akad. Umiej. w Wiedniu, 1895); *Leben und Schicksale d. Balduin Bischofs v. Kruschwitz*, Zeitschr. f. Geschichte Posen XVI, 1901, i odb.; *Żywot Baldwina Gallusa*, Ateneum, 1901, i odb.; *Die Quellen des Balduin Gallus* (Mitteilungen des Instituts f. oester. Geschichte, t. XXIII 1902); *Źródła Baldwina Gallusa*, Przew. Nauk. Lit., 1903.

⁷ Podkreślone przez Niemojewskiego.

zdażyłem w dopisku umieścić, że wyszła nowa rzecz z teki pośmiertnej, ale to za mało. Rozumiem, co to był za gmach pracy, szperań i rozmyślań. Nie mam pojęcia, jaki obrót weźmie sprawa, czy będą jeszcze napadać, czy nie; w każdym razie nie chciałbym szafować tym argumentem bez zezwolenia Pana Profesora.

Uwaga Pana Profesora, iż przykro mu, że na mnie teraz zwala się *odium* wsteczników, bardzo mnie chwyciła za serce, ale dla uspokojenia skrupułów Pana Profesora wyznam, że mnie w tej chwili nic więcej zrobić nie mogą nad to, co już zrobili. Z powodu moich *Legend* (o Chrystusie) powstało w lutym br. istne piekło, w trzech dzielnicach Polski zawrzały dewotki oburzeniem, księża wyklinali mnie po ambonach, bigotki zbierały do Puzyny⁸ podpisy (niekiedy po 400), książkę skonfiskowano, sądzono w sądach karnych, interpelowano w parlamencie, niejaka Antonina Machczyńska puściła nawet w kurs wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z wierszem przeciwko mnie, w którym nazywa mnie zdrajcą kraju, targowiczaniem itp. Jednym słowem, przybył piekłu polskiemu nowy diabeł w mojej osobie⁹. Ale z drugiej strony miałem od inteligencji piszącej i nie piszącej tyle dowodów sympatii, poparcia i obrony, że bynajmniej nie uważam się za ofiarę. Siedziałem w cytadeli, dotąd jestem pod dozorem policji, że mi nie wolno ruszyć się za rogatki Warszawy bez specjalnych zezwoleń, pracuję szczerze, więc jeżeli mnie ciemni ludzie robią zdrajcą, to cóż ja na to poradzę! Przystałem po prostu „czuć” ten zarzut.

Dnia 26 października.

Nie dokończyłem wczoraj listu, a dziś nadszedł od Pana Profesora list drugi. Zawiera on znowu wiązanekę cennych wiadomości i wskazówek. Na razie chowam to jako materiał do obrony, a — o ile mi się to wszystko dobrze w głowie ułoży — to może napiszę do Prawdy lub Głosu duży artykuł na kilka numerów, albo broszurę, bo już mnie nawet spotkała propozycja co do tej ostatniej. Nasza prasa liberalna zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że księża i dewotki zanadto u nas rządzą i że trzeba ich porządnie gnieść. O św. Stanisławie niestety prawie wszyscy wiedzą tyle, ile powiedzieli im księża, ale chętnie słuchają. Jakie bajki rozsiewają nasi duszpasterze o Gallusie, niech zaświadczy fakt, iż, nauczyciele po seminariach duchownych dowodzą, że słowo *traditor* było tylko zanotowane przez Gallusa na margine-

⁸ Jan Puzyna (1842—1911), od r. 1895 biskup krakowski, od 1901 kardynał.

⁹ Mamy przed sobą wydanie późniejsze tego obrazka, z *imprimatur*: „Wolno drukować. Lwów, 6 marca 1903 r. † Józef, Arcybiskup”. Na odwrocie obrazka wiersz *Zetrę głowę węży*, pod tekstem podpis: Antonina Machczyńska. Oto wersety, do których Niemojewski czyni aluzje:

Więc wściekły, w szereg zdrajców ludu sam pośpiesza

To chwila najstraszniejszej w dziejach Targowicy,

Łzy płyną, bo bluźnierca mówił polską mową!

sie¹⁰. Alumni wszystkiemu wierzą, dorośli śpiewają: „puch czarny, puch miękki pod głowę podłożmy, śpiewajmy, a cicho, nie trwóżmy, nie trwóżmy!” Więc taka bomba o słowiańskim obrządku to po prostu skandal. Ale Świętochowski słusznie zauważył, że nasze walki są niczym w porównaniu z walkami za jego czasów. „Wy — powiada — jedziecie dziś na resorach”. I ma rację. Artykuł Słowa jest plugawy, a jednak są tam zastrzeżenia, gdyż wiedzą, że mamy tu, w Warszawie, już dużo takich, którzy nas słuchają bacznie.

Raz jeszcze najserdeczniej dziękuję Panu Profesorowi za tak rozległe informacje, że się tak wyrażę: za to uzbrojenie do walki. Przemówiło dopiero Słowo, a są przecież jeszcze Przeglądy Katolickie, Kroniki Rodzinne i zuchwałe Kuriery. Może po moim artykule dadzą spokój, a może nie, trudno przewidzieć. W każdym razie mam w ręku tyle dzięki Panu Profesorowi, że oczekuję spokojnie dalszej bomby.

Z najgłębszym szacunkiem i poważaniem

Sługa

Andrzej Niemojewski

3

Warszawa, dnia 29 października 1902. Krucza 46.

Wielce Szanowny Panie Profesorze

Wezoraj otrzymałem list z d. 26 wraz z wycinkami sprawozdania w Allg. Zeitung i odpowiedzi księdza Chotkowskiego¹¹, dziś zaś kartę pocztową z d. 27 br. Szczęśliwy jestem niezmiernie, że replika moja spodobała się Panu Profesorowi. Dotąd w innych pismach cicho, może tygodniki później wytoczą działa. Umyśliłem napisać albo obszerny artykuł, albo też broszurę o śp. Maksymilianie, więc nadesłany przez Pana Profesora materiał zostanie zużytkowany w ten sposób. Potrzeba mi tylko niektórych szczegółów i dat, dotyczących osobistości, a mianowicie: ile miał lat, gdzie i kiedy studiował, kiedy bronił rozprawy doktorskiej, kiedy został w Wiedniu lektorem i jak długo nim był, jakie prace ogłosił za życia, a co dotąd zjawilo się w druku z teki pozgonnej. Będę Panu Profesorowi bardzo wdzięczny za krótką notatkę tego rodzaju. Będę się starał na kanwie tych dat przedstawić treść jego badań, a także przytoczyć wygłoszone o nim opinie świata naukowego. Jestem przekonany, że młodsze pokolenie chętnie posłucha relacji mojej, którą postaram się napisać możliwie gruntownie¹².

¹⁰ Chodzi tu o znany ustęp z kroniki Galla (I 27): „Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medium deseramus...”

¹¹ Ks. Władysław Chotkowski (1843—1926), profesor historii Kościoła w Uniwersytecie Jagiellońskim.

¹² Tej zamierzonej rozprawy o osobie i puściźnie naukowej M. Gumpłowicza, o której mowa również w dalszych listach, Niemojewski, zdaje się, nie napisał. Natomiast w tejże Prawdzie w roku następnym (nr. 31 z 19 VII/ 1 VIII, s. 368) ukazał się artykuł sygnowany literą H., pt. *Prace Maxa Gumpłowicza*, krytycznie odnoszący się do wyników jego badań dziejowych,

Raz jeszcze dziękuję za pochwałę mej repliki, która ma dla mnie wielką wartość bez względu na to, że w grę wchodzi Syn Nieboszczyk, bo wierzę w to silnie, że gdyby Nieboszczyk nie miał racji, to Pan Profesor nie brońby jego tez.

I zdaje mi się, że znowu sprawdzą się słowa Goethego i że *jene Kraft, die stets das Böse will und stets das Gute schafft*, a więc oponenci ze Słowa etc. hałasami swoimi przyczynią się tylko do rozgłoszenia prawdy i wkucia jej w głowy ludzkie.

Z najgłębszym szacunkiem, sługa

Andrzej Niemojewski

4

Warszawa, dnia 2 listopada 1902. Krucza 46.

Wielce Szanowny Panie Profesorze

Z Prusem była historia taka. Jako tygodniowy kronikarz Kuriera Codziennego, zyskał sobie swego czasu niesłychaną popularność felietonami pełnymi dowcipu i werwy. Powieści jego, przesiąknięte ideami humanitarnymi, rywalizowały nawet do pewnego stopnia z powieściami Sienkiewicza. Człowiek kryształowego charakteru, łagodny postępowiec, chadzał jednak codziennie „na partię szachów” do Słowa, które też wywierało na niego wpływ owej kropelki po kropelce, drażnącej kamień. Poeta w rozprawach ekonomicznych i ekonomista w powieściach, doktryner, a nawet marzyciel, napisał *Faraona*¹³, wielką aluzję do stosunków polsko-rosyjskich; rozkochał się przy tym w bohaterze „dziecięcej swjej fantazji”, faraonie, oświeconym despocie, a nieszczęście chciało, że niebawem znalazł wśród żyjących inkorporację swego pomysłu w osobie Mikołaja II. Gdy bowiem cesarz wstępował na tron¹⁴, rozeszła się pogłoska, że jest to władca zasad liberalnych, że wyrwieci do góry nogami system Aleksandra III. Publiczność nasza, do podobnych ułud niesłychanie pochopna, urządziła ni stąd ni zowąd demonstrację w teatrze. Gdy z powodu święta dworskiego zagrano hymn *Boże, cesarza chroń*, publiczność, wbrew dotychczasowym zwyczajom zjawiwszy się w teatrze dość wcześnie, poczęła bić owacyjnie oklaski i po odegraniu zażądała powtórzenia hymnu. Szły głosy po Warszawie: „niech wie, że oceniamy dobre chęci, że nie jesteśmy nieubłągani z zasady; niech się zbliży do nas, niech wysłucha naszych skromnych żądań”. Te uludy miały jakąś głębszą podstawę; nawet czynownictwo ulegało mniemaniu, że nastaje nowa epoka; w zarządach gminnych, w biurach powiatów i gubernii panowała przez trzy dni literalna anarchia. Nikt nie wiedział, czego się trzymać, każdy drżał. Ale już po owych pierwszych trzech dniach, trzech dniach nie w przenośni, ale liczonych ściśle, nastąpiła orien-

podkreślający obok „ogromnej jego wiedzy, bystrości, śmiałości przypuszczeń, oryginalności domniemań” nade wszystko nadzwyczajną wyobraźnię historyczną, a w wywodach naukowych sztuczność konstrukcji. „Głównie jego znaczenie dla historii polega — stwierdzał autor — na zajęciu odmiennych punktów wyjścia, w których nauka niezawodnie skorzysta”.

¹³ *Faraon* wyszedł z druku w r. 1896.

¹⁴ Wstąpił na tron w r. 1896.

tacja; powiał jakiś wiatr wiadomości i uspokoił urzędników. Ale nie doszło to do wiadomości opinii publicznej, która w dalszym ciągu miała powody ludzię się dziecinnie. Po okropnych rządach Hurki¹⁵, który gadać nie chciał nawet z arystokratami i arcybiskupem, nastął „wesół pasażer” Szuwałow¹⁶, który pił w teatrze szampana i machał na wiele rzeczy ręką, po nim zaś wstąpił na tron warszawski Gruzin, Immeretyński¹⁷, gładki, mądry i przebiegły dyplomata, który w jednym palcu miał więcej wiadomości niż wszyscy ministrowie razem. On począł zapraszać do siebie panów, urządzać bale; pod jego rządami udało się przeprowadzić kwestię pomnika Mickiewicza i politechniki warszawskiej. Rosnący pod ziemią socjalizm pouczył go, gdzie żarzy się polska kwestia. Cóż panowie, cóż księża i szlachta! Na nich można się oprzeć, „oni nam pomogą do przeprowadzenia naszych zamiarów” — pisał w tajnym memoriale do cesarza, który to memoriał został potem wykradzony i w Londynie wydrukowany¹⁸. Kuratoria trzeźwości i teatr ludowy dopełniły reszty. Wjazd cesarza do Warszawy był punktem kulminacyjnym wybuchu uczuć ugodowych. Zaledwie kilku ludzi w Warszawie nie uległo tej politycznej hipnozie. Niektórzy w wyrażaniu uczuć wiernopoddańczych posunęli się tak daleko, że nawet cenzura musiała rękę na tym położyć. Gawalewicz¹⁹ chciał napisać w Tygodniku Ilustrowanym: „Najjaśniejszy Panie, naród polski jest dziś białą kartą, na której wypiszesz, co ci podyktuje twoje uczucie sprawiedliwości”. Immeretyński tego wyznania nie puścił. Nowy zachwył. Ale tymczasem w niższych warstwach ludności nie znalazły te zachwyty oddźwięku. Ciemny gmin bardzo sceptycznie zapatrywał się na pobyt cesarza w Warszawie, a nawet mniemał, że pieniądze, które zebrano na politechnikę, były łapówką, daną cesarzowi, „aby sobie odjechał”! Prus chodził po Warszawie z notatnikiem, odczytując „dobrodziejstwa ugody”: pomnik Mickiewicza, politechnika, zatwierdzenie kilku stowarzyszeń, teatr ludowy, zabawy ludowe, kuratoria trzeźwości etc. etc. „Czego pan chcesz?” — pytano go. „Żeby nas mniej bili” — odpowiadał. Stąd powstała wersja, że gdy Mickiewicz cierpiał za miliony, Prus miał stracha za miliony. Ale powoli, powoli przyskała uluda, wszystko wracało do dawnego, a przemarsze wojska podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza i fomy pokazywane Warszawie przez Immeretyńskiego, który darować sobie nie mógł, że przed tą całą sprawą nie przeczytał trzeciej części *Dziadów*, rozjątrzyły dawną ranę. Ugodowcy zaczęli tracić mir, ludność opamiętała się, liczne aresztowania i rewizje, a następnie

¹⁵ Osip Hurko (1828—1901), gen.-gubernator warszawski w latach 1883—1894, zaznaczył się jako bezwzględny rusyfikator.

¹⁶ Hr. Paweł Szuwałow (1830—1908), w latach 1894—1896 gen.-gubernator warszawski.

¹⁷ Ks. Aleksander Imeretinski Bagration (1837—1900), od r. 1897 gen.-gubernator warszawski.

¹⁸ *Dokumenty tajne... rządu rosyjskiego w sprawach polskich*, drugie wyd. Londyn 1899.

¹⁹ Marian Gawalewicz (1852—1910), powieściopisarz, poeta, publicysta, reżyser i dyrektor teatru, za pobytu w Warszawie, 1876—1900, współpracownik wielu pism (Kurier Warszawski, Kłosa), redaktor Tygodnika Ilustrowanego (do r. 1898), potem Tygodnika Polskiego.

cały szereg nowych represalii, wszystko to otrząsnęło ogół z owej hipnozy, ogół z wyjątkiem nieszczęsnego Prusa, który w cesarzu wciąż jeszcze widział swego faraona. Poczęto go wreszcie prosić, aby bodaj zamilkł, jeżeli nie może zmienić zdania. Uparł się. Wtedy poczęły chodzić do niego delegacje rzemieślników etc. z przedstawieniami. „Myśmy pana jak ojca kochali, a pan teraz takie rzeczy wypisuje na temat ugody”. Przykrości te mnożyły się i zniechęcały go. Jubileusz jego był słaby, opinia szanowała człowieka, ale straciła do niego entuzjazm. Ugodowcy poczęli „żyć innymi niemi”, Prus, który był jedynym uczciwym człowiekiem wśród nich, nie mógł zrozumieć zmiany frontu, więc pozostał na boisku sam, wyszydzany, wyśmiewany, bagatelizowany. Jest to prawdziwa tragedia „poety w ekonomii i ekonomisty w poezji”. Oto kilka przykładów: Zamiast pomnika Mickiewicza, do którego wrzał naród, proponował wystawić szpital; potępiał poezję, wszelki zapal; myjcie się, czeszcie, zakładajcie przytułki i straże ogniowe, a nie słuchajcie różnych *Farysów*, którzy po pustyni latając gonią jakieś fantasmagorie. Mnie osobście niesłychanie żal tego zacnego człowieka. Zrobił u nas dużo dobrego, a zło, do którego się przyczynił, już minęło.

List Pana Profesora z d. 29 z. m. dał mi znowu wiązanek wiadomości do sprawy Gallusa. Ale z listu tego widzę, że Pan Profesor (całkiem słusznie) życzy sobie, aby nie poruszać wcale strony biograficznej śp. Syna. Mogę się do tego doskonale zastosować i w pracy, jaką zamierzam, podać tylko naukowe rezultaty jego badań.

W tej chwili otrzymuję z poczty Sprawozdanie Wydziału Biblioteki Polskiej w Wiedniu²⁰, zawierające wspomnienie pośmiertne, które przeczytałem zaraz i w którym znowu znalazłem kilka wskazówek do sprawy. Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi i łączę wyrazy najgłębszego szacunku i poważania

Sługa
Andrzej Niemojewski

5

Warszawa, dnia 6 listopada 1902 r.

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Serdecznie dziękuję za list z d. 31 z. m. oraz za Sprawozdanie Biblioteki Polskiej w Wiedniu. Niech Pan Profesor nie narzeka na 65 rok życia i nie pyta, „czy zdąży doprowadzić do skutku to, co zamyślił”. Mam bowiem pewne prawo z pewnym nawet smutkiem powiedzieć, że dziś starzy żyją i pracują dłużej od młodych. A tacy starzy, jak Pan Profesor, powinni żyć i działać bardzo długo, bo inaczej cóż się stanie z tą naszą polską oświatą! Chotkowsy, Załęscy²¹ i Dunajewscy²² wcale nie myślą umierać! A łatwo im to przychodzi, bo nie biorą „prawdy do serca”.

²⁰ za r. 1897 (Wiedeń 1898), w którym od s. 33 mieści się nekrolog M. Gumplowicza.

²¹ Stanisław Załęski T. J., autor wielotomowej książki *Jezuici w Polsce* i wielu pism apologetycznych i polemicznych.

²² Mowa chyba o Julianie Dunajewskim (1822—1907), profesorze ekonomii Uniwersytetu Jagiell. i b. ministrze skarbu w Austrii, gdyż brat jego Albin, biskup krakowski, zmarł w r. 1894.

Z wszystkich wskazówek, zawartych w liście, skorzystam; o życiu śp. Maksymiliana nie pisać nie będę; *nota bene*, szczegóły o jego działalności bardzo mnie uderzyły, a także jego hipoteza co do pochodzenia polskich Żydów²³. Może w tym czasie spotkam się z Sobieskim u Korzona, to mu wyjaśnię, jak się ma sprawa owej omyłki co do Kosmasa. Jest to młody i zdolny historyk, ale młodość jest bardzo pochopna do wynajdywania plam na tarczy słonecznej. Zdaje mi się, że Sobieski jest na mnie trochę urażony za krytykę (bardzo przychylną) jego tumultów wyznaniowych za czasów Zygmunta III²⁴. Nie mogłem się z nim bowiem zgodzić, aby powodów tych tumultów szukać należało „w podkładach rasowych”, skoro mamy aż zbyt dużo faktów do mniemania, że robiły to nie „podkłady rasowe”, ale „kaznodziejskie” na ambonie, w szkole i w piśmie. Mogę się zresztą mylić. Wiadomo mi także, że policja galicyjska musiała w kilku miejscach poskramiać (między rokiem 1885—1900) zbyt wymownych jezuitów, gdyż ludek już poczynał zerkać ku „żydowskiej ulicy”²⁵.

Raz jeszcze dziękuję serdecznie Panu Profesorowi za wskazówki i pomoc w całej sprawie i pozostaję

z najgłębszym szacunkiem
Sługa

Andrzej Niemojewski

6

Warszawa, dnia 11 listopada 1902 roku. Krucza 46.

Wielce Szanowny Panie Profesorze

Pisząc o warszawskich ugodowcach i o Prusie podawałem tylko fakty, nie poruszając kwestii słowiańskiej i nie wypowiadając własnego zdania o niej. Skoro Pan Profesor to porusza, to wyznam, że na Jego zdanie w tej materii piszę się obu rękami. Wraz z niektórymi kolegami utrzymuję stosunki z bracią słowiańską, aczkolwiek warszawska nasza sytuacja jest tego rodzaju, że wiele nie da się zrobić. Zdaje mi się wszelako, że pomiędzy dążeniem do słowiańszczyzny a ugodą warszawską istnieje przepaść. Warszawska uгода miała na oku wyłącznie politykę z rządem rosyjskim, sądziła, że u tego rządu da się wyzebrać pewne koncesje; o słowiańszczyźnie i odnośnych ideach nie było wcale mowy. Mam pewne prawo mniemać, że panowie ci tego wcale nie rozumieją. Słowu, Krajowi petersburskiemu i Kurierowi Polskiemu chodziło 1) o wytłumaczenie rządowi, że nie będziemy robili powstania, nam zaś, że są kulturalne cele do osiągnięcia; 2) o zbliżenie nas do Rosji, a nie do Słowiańszczyzny. Piltz wydał nawet broszurę wręczoną ministrom, jakie zasługi

²³ Mowa o zbiorze szkiców M. Gumplowicza pt. *Początki religii żydowskiej w Polsce*. Warszawa 1903 (antydatowany).

²⁴ Wacław Sobieski (1872—1935), historyk, wówczas bibliotekarz Bibl. Ord. Zamojskich w Warszawie (dyrektorem jej był T. Korzon). Dzieło jego pt. *Nienawiść wyznaniowa tłumów za Zygmunta III* (Warszawa 1902), opracowane według teorii socjologiczno-kolektywnej historyka niemieckiego K. Lamprechta, starało się związać początki kontrreformacji katolickiej w Polsce i zaburzenia religijne przeciw różnowiercom z ruchami oddolnych warstw ludu polskiego.

²⁵ Aluzja do sporadycznie ujawniających się pod koniec w. XIX rozruchów antyżydowskich w Galicji.

położył około krzewienia kultu miłości monarszej i „uspokajania” Polski²⁶. Może on łącznie ze Spasowiczem²⁷ krył za pazuchą inny jeszcze program, ale go nigdy nie pokazał; natomiast obaj drażnili naród polski służalstwem i polityką rządową na własną rękę. Ludzie ci (z owych pism) występują przeciw wszelkiemu postępowi kulturalnemu, więc i z tej strony dosięga ich nienawiść. Prus nie o polityce myślał, ale, jak się wyraził, „aby nas mniej bili”. Zresztą i to należy powiedzieć, że rząd rosyjski bynajmniej nie pragnie naszego zbliżenia się do narodu rosyjskiego, cenzura warszawska nie puszcza książek i artykułów w przekładzie polskim, które wywarły głębsze wrażenie w Rosji. Zasada *divide et impera* występuje tak wyraźnie, że nie podobna się ludzić. Rząd uprawia politykę bardzo wyraźną. Kiedy zaczął w Warszawie wydawać pismo dla ludu (Oświata²⁸), kiedy zaprowadził kuratoria trzeźwości, teatr ludowy i zabawy ludowe, wiedział, co robił. Immeretyński pisał w swoim tajnym memoriale: „będziemy rusyfikować, a inteligencja i szlachta nam dopomoże”. Słowo, Kraj petersburski, Kurier Polski — one rozpływały się w pochwałach rządu za te instytucje, do których porządnego Polaka nie dopuszczają. Spasowicz wciąż i wciąż drażnił naród, zmniejszając wartość tego wszystkiego, co było słusznie czone i szanowane, natomiast nie zmniejszając wartości tego, co należało potępić. Owóż ta polityka ugodowa z rządem, z ministrami, z gubernatorami o koncesje i koncesyjki, ona haniebnie zawiadła, a może nawet w znacznej części zaszкодziła idei słowiańskiej. Ludzie bogaci muszą trzymać z rządem, oni nie mogą łączyć się z wszystkimi tymi słowiańskimi pierwiastkami, które mają na celu społeczności słowiańskie, a nie rządy. Kapitalistom i bogatym posiadaczom ziemi ani chwili nie postąpiła w głowie myśl bratania się ze słowiańszczyzną, bo najpierw tego nie rozumieją, a po wtóre, gdyby zrozumieli, byłiby i musieliby być temu przeciwni. Naród nasz instynktownie odróżnia w Rosji dobro od złego. Niech no się pojawi w Rosji jaka śmiała książka albo jaki śmiały człowiek, już o tym u nas zaraz głośno, głośno przynajmniej u ludzi jako tako nowszych, bo starzy powstańcy z 1863 roku zawsze powiadają: „tylko nie stamtąd reformatorów”. Ale tych coraz mniej. Młodsze pokolenia muszą się liczyć z rzeczywistością. Jestem zdania, że oderwanie się od słowiańszczyzny nabawiło nas niepowetowanych strat. Pod tym względem nawet Galicja jest w lepszym położeniu. U nas nawet z języka chcą to wszystko wyrzucić, co jest wspólne z rosyjskim. Do kochania słowiańszczyzny namawiają nas po cytadelach żandarmi, aleć przeciw każdy widzi, o co im chodzi. Zresztą fakt faktem, że w tej chwili oficjalnie w pismach nie podobna na ten temat nic praktycznego powiedzieć. Trzymają nas tu w łapach rosyjscy urzędnicy, gnębią, kradną, łupią, odbie-

²⁶ Erazm Piltz, ugodowy polityk i publicysta zachowawczy. Jego memoriał, złożony w r. 1901 rządowi rosyjskiemu, długi czas był przedmiotem zaciekłych ataków w publicystyce polskiej (por. jego przedruk dokonany w czasie pierwszej wojny światowej w Szwajcarii, Lozanna?, 1916?, pt. *Zastugi E. Piltza, redaktora petersburskiego „Kraju” wobec Rosji, jej rządu i dynastii. I. Memoriał własny redakcji tygodnika „Kraj” złożony rosyjskim sferom rządowym*. Przedruk wyd. krak. 1901.

²⁷ Obydwaj byli autorami książki: *Potrzeby społeczne w Królestwie Polskim*. Pismo zbiorowe. I. Kraków 1902.

²⁸ Oświata. Pismo obrazkowe dla wsi i miast. Drukarnia Kancelarii Warsz. Gen. Gubernatorstwa, 1900.

rają paszporty, aresztują, utrudniają każdy krok. Niejeden porządny Rosjanin, który do nas przyjedzie, po dwóch latach zostanie albo cenzorem, albo żandarmem. Naród chce dumnie czoło stawić tej hałastrze, chce kształcić swój charakter; przychodzi ugoda i powiada: „ustąp”. Właśnie zdaje mi się, że idea słowiańska nie ma z tymi panami nic wspólnego. Poznałem tu swego czasu bardzo porządnego Rosjanina, już umarł, nazywał się Tołoczanow, był prezesem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, mówił doskonale po polsku. Odwiedził mego ojca, który w tym Towarzystwie był radcą komitetu. Rozmawiał o Krasieńskim, mówił, że to arcymistrz, że trzeba go Rosji koniecznie pokazać, że sam zaczął tłumaczyć, ale wyda po śmierci, bo teraz nie podobna! Po śmierci znaleziono w jego bibliotece paczkę, a na niej napis: otworzyć po 50 latach! Może to owe przekłady? Otworzyć po 50 latach?... Jakie to charakterystyczne! Jeszcze biedak po śmierci się boi. A zacy to był człowiek i pozostawił po sobie u wszystkich najlepszą pamięć.

Chciałem w liście niniejszym tylko zaznaczyć, że „ugoda warszawska” nie ma nic wspólnego z ideą słowiańską, przeciwnie, z wszystkiego widzę, że była i jest jej przeciwna. Oprócz polityki z rządem chciała wprawdzie zbliżyć nas do Rosjan, ale programu tego nie sformułowała uczciwie. Najlepszy dowód, że porządni Rosjanie Piltza *et consortes* dość lekko traktują. I bardzo proste. Wszak porządni Rosjanie walczą z rządem, a ugodowcy właśnie mu się kłaniają.

Dziękuję serdecznie za obiecane odbitki i łączę wyrazy najgłębszego szacunku i poważania.

Sługa

Andrzej Niemojewski

7

Warszawa, dnia 23 lutego 1903 r. Krucza 46.

Wielce Szanowny Panie Profesorze

To ja właściwie nie odpisałem na ostatni list i stąd prawdopodobnie powstała przerwa w korespondencji. A nie odpisałem dlatego, że jeszcze nie zdążyła była odejść chmura ze świętym Stanisławem, kiedy zwała się na mnie cała sfera nacjonalistyczna. Przez dwa lata z rządu napadali na nas w Przeglądzie Wszechpolskim, mieszały z błotem cały postępowy obóz warszawski, oglupiali nam kobiety i młodzież. Przez dwa długie lata byliśmy cierpliwi, boć to przecież święte, nielegalne pismo. Ale pewnego dnia powiedzieliśmy sobie z włoska: *basta*. Zatrąbiłem do ataku artykułem *Człowiek-Gąbka* — ludzie najpierw osłupieli, a zaraz potem zaczęli się miotać. Spadła na mnie i na redakcję cała chmura podpisanych i nie podpisanych listów, wściekłych, często plugawych. Chcieli mi zbuntować młodzież akademicką, podjudzali ją do protestu. Ale i ja nie głupi. Dostałem mieszane egzemplarze do swego pokoiku i dalej rozmówka. Egzemplarze od protestu sypią się, bo się pokazuje, że ja, prawie stary człowiek, jakoś młodszy od nich, jakoś czerwieńszy, że cała ich etyka wygląda jak serwatka, młódź się wije, czerwieni, wreszcie cichymi krokami wynosi. A zaraz potem poszedł bój między dorosłymi; ludzie również przez długi czas byli cierpliwi, znosili wiele, machali na niejedno ręką, ale kiedy przeciągnąłem linię demarkacyjną, przyjaciel obrócił się przeciw przyjacielowi, stary druh krzyknął do starego druha:

hola! Nareszcie ludzie powiedzieli sobie, że trzeba się porachować. No i porachowali się. Siła nacjonalistów dość duża, ale i my nie słabi, przeciwnie, pokazało się, że jesteśmy o wiele silniejsi, niż się nam zdawało. Ale nacjonalisci nie przebierają w broni. Nie było błota, nie było brudu, nie było kalumnii, której nie rzuciliby na mnie. Ja, który z nimi razem niedawno jeszcze w kozie siedziałem, a teraz skazany zostałem na dwa lata dozoru policyjnego bez prawa wyjazdu za rogatki miasta, ja zostałem ogłoszony za człowieka, który nagrodę za swe artykuły może otrzymać tylko w policji lub żandarmerii. Tak, trzeba mieć silne nerwy. A co to przy tym za tchórze! Żaden pod artykułem się nie podpisze, walczy anonimowo, żaden nie stanie, jak to mówią, za honor pułku. Przez trzy blisko miesiące żyłem jak żołnierz w oblężonej fortecy, trzeba było wciąż śledzić w pismach głosy, czytać, chwytac, gadać, przekonywać, często nawet nie zjeść, nie wyspać się. To u nas tak.

Szczęśliwy jestem, że moje artykuły zyskały pochwały Pana Profesora. Z naszym narodem to taka historia. Przegrał powstanie mając łuk bambusowy, więc teraz powiada sobie: oho, postaram się o łuk fernambukowy, a nie tylko wywalczę ojcowiznę, ale jeszcze skubnę w lewo i w prawo ponad to. A nie widzi, że inne narody już mają broń palną i to repetierową. Więc jeżeli mu ktoś pocznie gadać o pirotechnice, to go nazywa zdrajcą idei ojczystej.

Ach, jak my, Polacy, umiemy kłamać! Jesteśmy po prostu mistrzami w tej sztuce. Inny skłamię, ale bodaj oczy chowa; jeszcze inny skłamię, ale nie ma pretensji do cnoty; inny wreszcie także skłamię, lecz gdy go przyłapią, pociągnie nosem i śmieje się. My kłamiemy inaczej. Kłamiemy z pianą na ustach. A kiedy kłamiemy, to wyglądamy jak prorocy, świętość bije nam z czół, a z lic niestychana dobroć. Kłamiąc wyglądamy na apostołów, na Chrystusów, na Duchów Świętych. Łżemy gromiąc jak Bóg Ojciec na niebiesiech siedzący. Ani Rejtan tak nie wyglądał, kiedy się zwałił na progu sali sejmowej. Ani Mickiewicz nie był tak natchniony podczas improwizacji, jak my łżąc. Cudzoziemiec, patrząc na nas, powiedziałby: ależ to święci ludzie! Gdyby urządzono gdzie wystawę kłamstwa, posypałyby się na Polskę dyplomy honorowe, złote, srebrne i brązowe medale, listy pochwalne, odznaczenia. Moskał łże jak złodziej, Niemiec łże jak wilk, ale Polak ma wtedy minę cnoty ewangelicznej, którą chciano zgwałcić. Nacjonalisci obrabowali naszych wieszczów z najpiękniejszych słów i zapchali sobie nimi usta. Niedługo człowiek będzie musiał chyba dla odmiany i z poczucia wstydu uprawiać w literaturze i publicystyce pornografię...

Przepraszam Pana Profesora, że się tak szczerze spowiadam, ale dali-bóg nieraz łżę, gdy się to wszystko z siebie wyrzuci...

Z najgłębszym szacunkiem

An. Niemojewski

8

Warszawa, dnia 10 maja 1903 r. Krucza 46.

Wielce Szanowny Panie Profesorze

Przed godziną podpisałem wyraz „koniec” pod przekładem Renana *Życie Jezusa*²⁹. Siedziałem nad tym pięć miesięcy.

²⁹ Wydane w Krakowie w r. 1904 nakładem tłumacza z trzeciego wydania francuskiego, pt. *Żywot Jezusa*.

Ale zdażyłem już przeczytać łaskawie nadesłaną mi pracę Syna *Początki religii żydowskiej w Polsce*. Rzecz zajęła mnie niesłychanie, dowiedziałem się z niej wielu faktów, wykład jasny jak szkło, treściwy, niemal skąpstwo słów przy bogactwie treści, prawdziwe dobrodziejstwo dla ludzi chcących się czegoś dowiedzieć, a gubiących się w retoryce naszych warszawskich pisarzy. Mówię tu wszystkim, aby to kupowali i czytali, zwłaszcza Żydom, którzy poczynają się swoją przeszłością interesować i snują plany na przyszłość. Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za ten prezent. Pan Profesor robi uwagę, że nie wiadomo, czy to fantazja, czy badanie. Nie mogę decydować w tak specjalnej rzeczy, ale jeżeli już chodzi o fantazje, to wolę słyszeć je z ust człowieka mądrego, wykształconego i nieuprzedzonego, niż ciemnego nieuka, a tendencyjnego, bo w pierwszym wypadku będę miał do czynienia ze śmiałą hipotezą, która może mnie lub kogoś innego na coś naprowadzić, w drugim zaś wypadku będę miał oglupiający morał.

Bardzo jestem rad, że się Panu Profesorowi podobał mój przekład *Dysputy*. Liryki Heinego przekładano u nas lepiej niż satyry, gdyż ludzie wprowadzając Heinego do Polski obcinali mu pazury i kastrowali go ze względu na przyzwoitość narodową i rumieńce, które mogłyby się pojawić na obliczach wszystkich świętych.

Za łaskawie nadesłaną broszurę rewanzuję się, przesyłając równocześnie z Krakowa rozprawkę moją *Któż ten mąż*³⁰. Jest to publikacja jednej części studiów nad *Dziadami*. Ludzie tacy jak Świętochowski, Radliński, Chrzanowski, Korbut, Kryński, przyznali mi słuszność, ale gazeciarze dásają się, głoszą, że „44” jest boską inspiracją, oburza ich obcy alfabet itp. Pokazywałem to także Kallenbachowi³¹, ale miał minę człowieka zmartwionego. Nie zauważył bowiem, że cała trzecia część *Dziadów* nazywa się *Litwa*, choć ma w Bibliotece Krasieńskich najlepsze wydania, bom je sam oglądał. Praca nad tym doprowadziła mnie do wniosku, że nasza krytyka literacka wielu najprostszych zasad nie umiała sobie ustalić, że tyle miała do czytania, iż brakło czasu na myślenie. A przy tym brak jej trochę szerszego ukształcenia. Popelnia też odwieczny błąd, na który tak słusznie zwraca uwagę śp. Syn Pański, że dzisiejszymi wyobrażeniami mierzy dawne myśli. Doszedłem do przerażających wniosków o tak zwanej filozofii Mickiewicza. Światopogląd jego przypomina zupełnie światopogląd Chrystusa. To był tylko poeta. Nie wiem, czy uda mi się pracę doprowadzić do końca, ale bardzo jestem do niej zapalony i dużo już na to poświęciłem czasu³².

Z najgłębszym szacunkiem

sluga

Andrzej Niemojewski

³⁰ *Któż ten mąż?* (Widzenie ks. Piotra, *Dziadów* cz. III scena V). Kraków 1903, nakładem autora.

³¹ Józef Kallenbach, ówczesny dyrektor Bibl. Ord. Krasieńskich w Warszawie.

³² Ogłosił je w książce: *Dawność a Mickiewicz. Filozofia Mickiewicza. Liczby i godziny. Widma. Gwiazdy Mickiewicza. Tradycje improwizacji*. Warszawa [1921].

Warszawa, dnia 20 maja 1903. Krucza 46.

Szanowny Panie Profesorze

Dziękuję serdecznie za list z dnia 12 bm. i za wycinek gazety z artykułem o Wyspiańskiego *Bolesławie Śmiałym*. Wiele tu bardzo o tym dramacie mówią, choć go jeszcze nikt nie czytał. Bardzo się dobrze stało, że Naprzód przypomniiał historię.

Rzecz o Żydach-Chazarach otrzymałem, czytałem i pisałem z podziękowaniem Panu Profesorowi d. 10 maja. Trzeba się będzie do tego zabrać raz jeszcze podczas wakacji, bo teraz pochłania mnie całkowicie Renana *Żywot Jezusa*. Tyle tam szperaniny, trzeba każde nazwisko sprawdzać, każdą cytataę sprawdzać, każdą miejscowość na mapie sprawdzać. A i tak się nie ma pewności uniknięcia jakiej myłki, za którą potem wsadzą człowieka do piekła krytyki. Jest to podobno jedyne piekło, w które można nie wierzyć, a jednak pali. Mnie to tam jeszcze bardzo mało pali, bo nie mam czasu i możliwości czytać wszystkiego.

Ale, co do liczby 44, to rozumie się, iż nie można do samego rachunku przywiązywać wagi. Zresztą zabawnym zbiegiem okoliczności 44 oznacza nie tylko Litwę, ale mego zucha przyjaciela Józefa Kucia, a także Roja (Wojciecha), znakomitego przewodnika tatrzańskiego, który prawdopodobnie byłby bardzo dumny, gdyby się o tym dowiedział. Ale są takie dane: 1) wniosek, że tu chodzi o Litwę, wypływa z rozbioru tekstu i z różnych odezwań się Mickiewicza, które ów tekst objaśniają; 2) ponieważ jest to fakt, że Mickiewicz pisząc *Widzenie* wzorował się na *Apokalipsie* św. Jana, przeto wzorował się także, wprowadzając jakąś cyfrę, którą w dodatku można tak samo obrać, jak w *Apokalipsie*; 3) logiczny wniosek, że chodzi o Litwę, zostaje potwierdzony przez rachunek; 4) Litwa jest niejako „przedmiotem” trzeciej części *Dziadów*. Co się tyczy kabały, to Mickiewicz był niesłychanie zaboronny, wierzył w sny, w prorocтва, w zdarzenia nadzwyczajne; krytyka, która nie umie wnikać w psychologię i wzorem starym lubi „alegoryczny wykład”, nie może jakoś w to uwierzyć. Ale kiedyś, w jakichś szczęśliwszych czasach, będziemy mogli odróżnić poetę od filozofa, tak jak już zaczynamy w św. Stanisławie odróżniać człowieka od świętego.

Serdeczne pozdrowienia!

Z najgłębszym szacunkiem

Andrzej Niemojewski

Warszawa, dnia 26 maja 1903. Krucza 46.

Szanowny Panie Profesorze

Dlaczego Renana tłumaczę? Bo stała się rzecz bardzo ciekawa. Przyszła do mnie młodzież i powiada: „Tłumacz pan, zapłacimy przekład i wydamy”. Pytam: „Dla kogo chcecie to drukować?” Odpowiadają: „Dla siebie”. „A, to pysznie. Będziecie mieli przekład. Ogromnie bowiem lubię, gdy nareszcie w Polsce ktoś chce mądrości nie dla ludu, ale dla siebie”. Proszę Pana Pro-

fesora, u nas aż się roi od zbawiaczy narodu, tylko nikt siebie zbawiać nie chce. Przekładu dotąd nie było, sprawdziłem.

Dumny jestem ze słów Pana Profesora, że *Legendy* zastępują Renana. Ja pisząc je wychodziłem z tego założenia, iż Jezus jest prawdziwszy w poezji niż w nauce. Nie to miałem na myśli, bym się pyszałkowato wynosił nad takiego Renana. To szalony talent i szalona wiedza. Ja wobec niego — to nic. Ja tylko mniemam, że poezja może nam o Chrystusie coś takiego dziś powiedzieć, czego nie może powiedzieć nauka. Proszę Pana, ja u Straussa³³ na nauce byłem ciągle przygnębiony, a u Noacka³⁴ niemal zropaczony. Ale ogromnie lubiłem razem z wylekłą gromadą Uczniów i Niewiast stawać o rannym brzasku w dolinie między siwymi murami Jeruzalaim a spadami Góry Oliwnej, aby „na Niego” spojrzeć „raz ostatni”. Pokazywano go tylko najzaufanśszym. I ja wśród nich byłem. Widziałem. Stał na szczycie. Patrzył tymi ogromnymi oczami po raz ostatni na niewdzięczne miasto, które się tak okrutnie z nim obeszło, potem w dół te dotykające spojrzenia obrócił na nas, na mnie, dreszcz przeszedł... Potem poczęło wschodzić słońce, jęły się unosić ranne mgły, przysłaniać go, jak gdyby unosić go wyżej i wyżej, aż zniknął... Nie, za tymi mgłami schodził na drugą stronę, tam, ku krainie Aj-Gabt, na zawsze, na zawsze, z niewdzięcznej ojczyzny na okropne zawsze...

Ja to widziałem, choć mi tłumy warszawskie chciały wizję przysłonić, dorożki, kamienice, płachty gazet, rozognione twarze dewotek, czerwone z oburzenia fizjonomie księży... Ja to widziałem nawet mimo togi prokuratora, trzech sędziów i beznadziejnie urzędowych czterech ścian sali sądowej... Ja to widziałem! I nieraz porywa mnie po prostu szalona tęsknota, aby bodaj raz w życiu zobaczyć jeszcze przed oczami taką wizję, aby raz jeszcze wznieść się nad te dorożki, kamienice, płachty gazet, sądy, repliki, do tej poezji, która jest stokroć mądrzejsza niż te wszystkie talmudy katolickie, które mi z najpiękniejszej wizji robią okropną karykaturę, ciosaną ordynarnie z drzewa, lakierowaną najpodlejszym lakierem i wyświechtaną gębami największych plotkarek i najbezcelniejszych oszustów.

A Pan Profesor nie był 27 lat w kraju... Te 27 lat to nowa epoka. Syzyfy nie wtoczyły swych głazów może na góry, ale zdeptały, stopami swymi po prostu starły przez pół one góry kalwaryjskie ciemnoty. Jest nas tu już poczciwa gromada, swój świat stanowiąca; będzie nas więcej, bo przecież... wypędzanie z kraju takich jak Pan ludzi, to się w końcu mści...

Syn Pana Profesora tłumaczy na język niemiecki? Ba, takiego mieć tłumacza! On by z tego zrobił cacko!

Pan Profesor powiada: powszechnych uczuć nie naruszać... Słuszne. Ale czy to są uczucia! To są nałogi, to są interesy, to są one błota, w których polski diabeł siedzi, „bo przywyknał” — ale to nie są uczucia. Doświadczenie pełne ironii wskazało mi, że nie naruszyłem dotąd uczuć, tylko bardzo intryratny *geszeft*. Niedalej jak przed miesiącem umierała pewna pani. Czuwała przy niej siostra miłosierdzia. Po nocach, gdy chora usypiała, poczciwa sio-

³³ Dawid Fryderyk Strauss (1808—1874), autor głośnego dzieła *Das Leben Jesu kritisch bearbeitet*. Tybinga 1835.

³⁴ Ludwik Noack, filozof niemiecki, profesor Uniwersytetu w Giessen, zm. 1885.

strunia, wyszperawszy gdzieś na stoliczku *Legendy*, poczęła je czytać. Rozpłakała się, rozplakała na dobre, czyta i płacze. A potem idzie do spowiedzi. „Mów, duszo, jakie tve dzieje?” „Ojcze, płacę, ale radośnie, płacę, ale z dziwnym weselem, bo czytałam o moim Panu Jezusieńku taką książczyne”... „Jaki tytuł?”... „Leg...” „Won mi od konfesjonau, grzesznico! Won mi z kościoła, splamiona duszo...” Zrobiła się awanturka... Siostrunia wróciła do domu, wzięła książkę, przysłoniła oczy i — buch do pieca... Taką... legendę opowiadano mi przedwczoraj.

Gaudeamus igitur!...

Sługa Pana Profesora
Andrzej Niemojewski

11

Warszawa, dnia 29 lipca 1903. Krucza 46.

Wielce Szanowny Panie Profesorze

Dwa miesiące leży przede mną list Pana Profesora, a nie miałem czasu napisać i podziękować za łaskawe nadesłanie pięknych przekładów z Asnyka, dokonanych przez Syna Pana Profesora. Ciągłe burze, praca natężona — to moje życie. Rozegrał się tu epilog moich *Legend*. Wskutek mojej reklamacji do Głównego Zarządu do Spraw Prasowych, że *Legendy* zostały nieprawnie posłane do cenzury duchownej, gdyż są książką świecką, nadeszła z Petersburga rezolucja przychylna i *Legendy* DOZWOLONO W WARSZAWIE. A zatem cała klerykałna nagonka zrobiła kompletne fiasko. Dziś właśnie otrzymałem już oficjalnie przez cenzurę amerykańskie (polskie) wydanie mej książki. Mogę powiedzieć, że dla pewnego odłamu polskiej myśli wywalczyłem prawo obywatelstwa i to jest może jedyną pociechą dla mnie w tej całej denerwującej sprawie.

Mam głowę zwichrzoną, że na razie więcej nie piszę, chcę tylko Panu Profesorowi zakomunikować tę wiadomość.

Z najgłębszym szacunkiem
i poważaniem

Andrzej Niemojewski

12

Kair, dnia 2 stycznia 1904 r.

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Dziś przesłała mi żona odpis listu Pana Profesora i łaskawie załączony wycinek z *Naprzodu*. Jedno i drugie sprawiło mi wiele radości, gdyż usłyszenie z takich ust, że żmudna praca moja jest jakimś plusem dla oświaty polskiej, pociesza niezmiernie i działa jak bodziec. Już przeszło dwa miesiące jestem poza domem. Najistotniejsze pragnienia moje zostały spełnione; poznałem Palestynę i kawał Syrii. W podróży tej nauczyłem się wiele, bardzo wiele. Przygotowywałem się do niej dość długo; objechałem na koniu całą Palestynę aż do źródła Jordanowych, a z Syrii największe wrażenie wywarł na mnie nieśmiertelny Balbek³⁵ ze swymi potężnymi ruinami. Obecnie po-

³⁵ Baalbek lub Balbek, miasto Baala, przez Greków i Rzymian zwane Helipolis, leżące w Syrii u stóp Antylibanu, wyróżniało się wspaniałą świątynią Słońca, z której zostały ruiny.

znają Egipt. Tylko tym sposobem będę mógł dojść do jakiegoś zdania, wertykując współczesną literaturę orientálną, pisaną przez Wincklerów³⁶, Delitzków³⁷, Zimmernow, czyli tych wszystkich wielkich uczonych, o których wie cały świat, z wyjątkiem Polski. Marzyłem, aby dojechać do Babilonii, ale to w danej chwili jest wprost niemożliwe. Zacząłem dopiero studiować język hebrajski; trzeba się będzie zapoznać z arabskim i wtedy tam pojechać. Wschód pociąga mnie niewymownie. Gdybym posiadał środki do życia, rzuciłbym wszystko i poświęcił się tym naukom, które się zajmują Wschodem. Ale, niestety, los wytknął mi już drogę życia, a to, co na tym polu zrobię, będzie zawsze tylko dyletantyzmem. Podróż, którą odbywam, jest bardzo nużąca, gdyż na wszystko mam tylko trzy miesiące czasu i środki ograniczone, choć wystarczające. A chciałbym w drodze powrotnej zawadzić jeszcze o Grecję i poznać gruntownie bodaj same Ateny. W Konstantynopolu widziałem piękne muzeum; zwłaszcza sala Hetejczyków była dla mnie zupełną nowością; kolekcja jest niezbyt wielka, ale pouczająca. Wczoraj zwiedzałem piramidę Cheopsa, z zewnątrz i wewnątrz; toteż dziś bolą mnie wszystkie kości. Za kilka dni ruszę do Teb. W drodze, jak dotąd, sprzyja mi szczęście; wszystko jakoś się udaje. W Syrii i w Palestynie nawet mi jakoś deszcze bardzo mało dokuczały. Mniej więcej w połowie lutego trzeba będzie powrócić do Warszawy. Już wątpiłem, czy ta wymarzona podróż moja dojdzie do skutku, bo wszystko stawało w poprzek drogi, a nawet jawny dozór policyjny; tymczasem ministerium jakoś łaskawie na wyjazd zezwoliło. Jaśniej mi teraz w głowie, a w duszy przestronniej! Żegnam kochanego Pana Profesora i raz jeszcze serdecznie za list dziękuję! Z krainy piramid i Sfinksów przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia i o dalszą życziwą pamięć proszę.

Z najgłębszym szacunkiem

Andrzej Niemojewski

³⁶ Józef Winkler, teolog katolicki (1809—1886), profesor historii Kościoła w Lucernie.

³⁷ Franciszek Delitzsch (1813—1890), hebraista, profesor w Erlangen, i Fryderyk Delitzsch, ur. 1850, profesor asyriologii i porównawczej filologii semickiej w Lipsku.